

Tusk reinkarnacja

„Ku pokrzepieniu serc pisać, redaktorze” – krzyknął do mnie jakiś najwyraźniej zadowolony uczestnik marszu w obronie wolnych mediów, głównie jednak w obronie dyskryminowanej TV Trwam. 18 lutego, w sobotę, zebrało się nas w Warszawie ponad 10 tysięcy ludzi, co może być powodem do radości i optymizmu. Jak najbardziej, odpowiedziałem, tylko nie „ku pokrzepieniu serc”, ale „dla pokrzepienia serc”, bo tak właśnie napisał w zakończeniu Trylogii Henryk Sienkiewicz. Na nic jednak zda się to moje pedantyczne poprawianie. Archaicznie brzmiące sformułowanie „ku pokrzepieniu”, które kiedyś ktoś przypisał Sienkiewiczowi, pozostanie już z nami. Tak samo jak sformułowanie „rzeczywistość skrzeczy”, przypisywane Stanisławowi Wyspiańskiemu, gdy tymczasem w „Weselu” pisał on jak to „pospolitość skrzeczy”, a nie „rzeczywistość”. Niech i tak będzie. Wolę „ku” i „rzeczywistość” niż „Polska to nienormalność”.

Czy autor tego ostatniego sformułowania, wypowiedzianego w 1987 roku, zostanie odpowiednio „doceniony”? Czy to swoje polityczne credo będzie realizował aż do końca drugiej kadencji? Kto był na marszu w obronie wolnych mediów, na długo zapamięta widok starszych pań, ubranych w przeróżne sobole, norki, piżmowce, karakuły, podskakujących jak dzierlatki na hasło skandowane przez megafony: „kto nie skacze, ten za Tuskiem, hop, hop, hop”. Tak oto „mohery” dały odpór Tuskowi za to, że wymyślił na nie to niby prześmiewisko. Wszyscy:

babcie, dziadkowie, ludzie w sile wieku, młodzież i dzieci skakali i skandowali: „chodźcie z nami, moherami”, „wolne media”, „precz z cenzurą”. Ciekawe, komu jeszcze nadeprnie na odcisk ekipa liberałów, specjalistów od nienormalności, zadufanych w sobie arogantów. Sztukę dzielenia ludzi, napuszczania ich wzajemnie na siebie, nieustannego okłamywania społeczeństwa opanowali do perfekcji. Im większe kłamstwo, tym większa nagroda, jak stanowisko marszałka sejmu dla min. Ewy Kopacz, która w historii kłamstwa smoleńskiego ma swój posępny udział.

Od kilku dni jesteśmy świadkami nowej, wielkiej kampanii propagandowej Donalda Tuska polegającej na organizowaniu spotkań z ministrami. To znaczy, że nienormalność osiągnęła już pełne stadium. W normalnym kraju praca normalnego premiera polega na spotykaniu się ze swoimi ministrami. Tylko za rządów Donalda Tuska spotkanie się z ministrami, zajęcie należące do obowiązków szefa rządu, opłacane z naszych podatków, zyskało rangę najważniejszego wydarzenia politycznego. Ta nienormalność to oczywiście zasługa „wolnych mediów” w Polsce, które kochają premiera, jak kocha się głównego bohatera telenoweli. On tę miłość odwzajemnia, śląc niekończące się mimiczne uśmiechy i zwracając się do mediów na konferencjach prasowych per „wy” - w domyśle - kochani.

Specjaliści od propagandy premiera, jest ich ponoć stu zatrudnionych, na sto dni rządów Tuska wymyślili „więcej Tuska”, w reakcji na spadające notowania popularności

premiera. Trzy programy informacyjne TVP Info, TVN24, Polsat, nie szczczędzą czasu antenowego premierowi, ścinają nawet reklamy. Tusk o emeryturach dla kobiet, drogach, pomocy unijnej, stadionach, Tusk o wszystkim, tylko Tusk, aż się poprawią notowania, a wtedy po premierze, znowu na kilka dni, pozostanie jedyny ślad, po jego nartach w Dolomitach.

Wiemy już jak będzie na nowym multipleksie cyfrowym. Dlatego za „nienormalność” uznano aspiracje TV Trwam do nadawania w cyfrze. Bo co by to było, gdyby jedynie ta telewizja pokazała tyle Tuska, ile trzeba, by mieć wiedzę o tym, co dzieje się w kraju. Tymczasem mamy „Tusk reinkarnacja”, powrót czasów Gierka, triumf klasycznej propagandy sukcesu i pierwszy duży sukces „Wiadomości TVP”. Program ten jesienią 1989 roku inaugurowałem słowami: „Wiadomości dobre lub złe, oby tych ostatnich było jak najmniej, ale zawsze prawdziwe”. I szok! Po 23 latach ten najbardziej powszechny program informacyjny w Polsce nawet się nie zająknął o marszu w obronie mediów, w którym uczestniczyło kilkanaście tysięcy ludzi (były i takie szacunki). Marsz przechodził zaledwie 200 metrów od siedziby redakcji „Wiadomości TVP” na placu Powstańców Warszawy. Wystarczyło tylko wystawić kamerę za okno. Prowadzący, redaktor Piotr Kraśko może być dumny ze swojego sentymentalizmu. Przypomniał sobie i nam czasy swego dziadka Wincentego Kraśki, kiedy to przewodnia siła i towarzysze w mediach sami decydowali o tym, co się w Polsce wydarzyło, a co nie. Tego wieczoru o 19.30 publiczna telewizja odkopała z

grobu instytucję z ulicy Mysiej w Warszawie, gdzie mieścił się Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk. Tego dnia cenzura powróciła w pełnej „Kraśce” do telewizji publicznej, gdzie wydano zakaz informowania o wydarzeniu z udziałem tysięcy ludzi, maszerujących głównymi ulicami Warszawy – dużego europejskiego miasta – spod sejmu do siedziby prezydenta.

Wojciech Reszczyński

288Nasza Polska 28.02.2012